Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I. | Kraków, Niedziela 8 Listopada 1931 r. | Nr. 148

Na plenarnem posiedzeniu Sejmu

Klub B. B. ostro wystąpił przeciw Klubowi Narodowemu

Oświadczenie min. Pierackiego o zajściach na wyższych uczelniach

Wczorajsze plenarne posiedzenie Sejmu trwało około

6 godzin bez przerwy

i skończyło się odesłaniem preliminarza budżetowego oraz ustawy skarbowej na rok 1932—33 do komisji budżetowej.

Sama dyskusja budżetowa nie wniosła nowych momentów. Przedstawiciele klubów opozycyjnych w swoich przemówieniach usiłowali udowodnić nierealność przedłożonego budżetu i zapowiedzieli, że będą przeciw niemu głosowali. Mówcy ci podnosili również

sprawy ogólno polityczne

I tak przemawiali wczoraj m. in. p. p. Niedziałkowski (PPS) Bitner (Ch. D.) Łucki (Kl. Ukr.) Chądzyński (NPR.) Bottenstreich (Koło Żyd.) Hodyński (B.B.) Jarkowski (Kl. Niem.) i Jeremicz (U. Biał.). Posłowie mniejszości narodowych podkreślali w szczególności niedostateczne uwzględnianie

potrzeb jej ludności

w budżecie.

Cała debata budżetowa nie budziła zainteresowania tak na ławach poselskich, jak i na galerji, gdzie sala i galerja świeciły pustkami.

Pewne ożywienie wniosła sprawa wystąpień antyżydowskich, poruszona przez pos. Rottenstreicha. Z miejsca zabrał głos min. spraw wewnętrznych Pieracki, który oświadczył, że „niepodobna obciążać odpowiedzialnością za awantury ani całej młodzieży akademickiej, ani społeczeństwa polskiego. Jest to

jedynie akcja grupy,

pozostającej pod niezdrowym wpływem warcholskich czynników partyjnych. Podległe władze uczyniły wszystko, aby zapewnić bezpieczeństwo obywateli i stłumić karygodne wybryki. Władze bezpieczeństwa były jednak skrępowane wobec istniejącej autonomji wyższych uczelni. Gdy jednak zajścia rozszerzyły się nazewnątrz uczelni, zostały natychmiast stłumione.

Rząd jest zdecydowany

z całą bezwzględnością stłumić wszelkie ewentualne próby ekscesów".

Pod koniec posiedzenia Izba powróciła znowu do tej sprawy. Pos. Stypułkowski (Kl. Nar.) wśród ciągłej wrzawy i przerywań z ław B.B. usiłował

tłumaczyć wystąpienia młodzieży

i protestował przeciw oświadczeniu min. Pierackiego. Pos. Stypułkowski uważa że akcja ta ma głębszy podkład i że jest to walka o procentowy udział Żydów na uniwersytetach.

Pos. Miedziński (B.B.) w ostry sposób odpowiedział na wywody pos. Stypułkowskiego. Mówca oświadczył:

Cała Izba orjentuje się dokładnie, iak należy traktować wystąpienie przed chwilą jednego z posłów Kl. Nar., który pozwolił sobie tutaj na

zuchwałe wypowiadanie swoich opinij

w imieniu narodu polskiego, czy młodzieży polskiej. Jest to zuchwałość, którą określa się słowem „arogancja". Panowie reprezentujecie grupkę, która w tej chwili właśnie zdaje egzamin z tego, że szkodę Państwu Polskiemu i opinji polskiej zawsze przynieść potrafi. Chyba nikt nie ośmieli się zaprzeczyć, że ekscesy z dni ostatnich są

dla opinji narodu i Państwa szkodliwe

i Panowie się na tę odwagę nie zdobędziecie, jednak pośrednio zdobywacie się tutaj na odwagę występowania w ten sposób, który

ośmiela i podżega

Jesteście sprawcami zajść i aprobujecie je. Gdybyście nawet próbowali wypierać się, nieby to nie pomogło. Musimy odpowiedzieć Wam tak, żeby żadnej wątpliwości nie było, że

całość społeczeństwa

i całość Izby z wyjątkiem zdemoralizowanej do szczętu partji oświadczenie min. Pierackiego popiera. (Oklaski u BB., różne okrzyki na prawicy).

Zkolei po referacie pos. Bieleckiego przyjęto jednomyślnie wniosek w sprawie

ucisku ludności polskiej na Łotwie.

Termin następnego posiedzenia nie ustalono. Krążą pogłoski że sesja obu Izb zostanie odroczona na 30 dni.

Z SEJMOWEJ KOMISJI.

Popołudniu odbyło się posiedzenie sejmowej komisji budżetowej na którem dokonano rozdziału referatów.

SENAT ZAŁATWIŁ 14 PROJEKTÓW USTAW.

Senat załatwił na wczorajszem plenarnem posiedzeniu 14 projektów ustaw przyjętych przez Sejm.

Zwycięzcy Japończycy nie ścigają Chińczyków

Skuteczna nota amerykańska

BITWA NAD RZEKĄ NONNI ZAKOŃCZONA.

TOKIO. (P.A.T.). Bitwa o most nad rzeką Nonni została zakończona. Ministerstwo Wojny oświadczyło, iż wojska japońskie otrzymały instrukcje nieposuwania się poza Tanchi, t. j. o 7 i pół mil na północ rzeki, dodając, że po zajęciu Tahsing Japończycy nie ścigali uciekających w kierunku Angaki Chińczyków. Posiłki japońskie z Czang - Czun zostały zatrzymane w pół drogi.

NOTA AMERYKAŃSKA GORZKA ALE SKUTECZNA.

TOKIO. (P.A.T.). W związku z notą Stanów Zjednoczonych do Japonji, jedynym komentarzem kół oficjalnych było stwierdzenie, iż jest ona „lekarstwem skutecznem, lecz gorzkiem".

Straszna katastrofa lotnicza na Łotwie

RYGA. (P.A.T.). Donoszą z Libawy (Łotwa) o strasznej katastrofie dwóch wodnopłatowców. W godzinach południowych, podczas lotu ćwiczebnego, w pewnym momencie, gdy wodnopłatowce znajdowały się jeden obok drugiego na ostrym wirażu nastąpiło zderzenie. Oba wodnopłatowce runęły na ziemię. Trzech oficerów, dwóch sierżantów i żona jednego z oficerów ponieśli śmierć na miejscu.

Zaburzenia na wyższych uczelniach

Jeszcze trzy uczelnie zamknięte

Pochody, manifestacje, wiece i nowe bójki

Dzień wczorajszy również nie przyniósł oczekiwanego spokoju wśród studentów. W rannych godzinach przed gmachem Uniwersytetu, którego podwoje zostały zamknięte, gromadziły się grupki młodzieży akademickiej,

zdążając na wiec.

Akademicy, zastawszy bramy zamknięte, usiłowali wedrzeć się siłą, ale interwencja policji zmusiła ich do zrezygnowania z ataków.

Wkrótce potem wpobliżu Kopernika zebrała się grupa studentów, wznosząc okrzyki. Po chwili ruszyli zwartą ławą na ul. Rakowiecką 6, gdzie mieści się gmach Wyższej Szkoły Handlowej (W.S.H.). Na dziedzińcu gmachu odbył się wiec, rozrzucono ulotki, poczem znów doszło do awantur i

bójek.

Policja nie mogła interwenjować, gdyż działo się to wszystko na dziedzińcu. Tymczasem studenci wtargnęli do lokalu Żyd. Bratniej Pomocy i zdemolowali całe urządzenie. Około godziny 11-ej odbył się wiec na Politechnice, poczem studenci, połączywszy się z akademikami przybyłymi z Uniwersytetu, w ogólnej liczbie

kilku tysięcy osób ruszyli pochodem.

Na ulicy Śniadeckich manifestantom zagrodziła drogę policja, nie wypuszczając na ulicę Marszałkowską. Zmusiło to demonstrantów do rozejścia się. W późniejszych godzinach miały miejsce

awantury w Szkole Gospodarstwa Wiejskiego,

gdzie pobito kilku studentów.

•

W związku z zajściami na terenie W. S. H., rektor wzmiankowanej uczelni zawiesił wykłady. Również zawieszono wykłady na Politechnice i w Szkole Gosp. Wiejsk.

•

W godzinach wieczornych panował spokój. Po mieście krążyły liczne patrole policyjne: piesze i konne.

•

Min. spraw wewn. Pieracki odbył wczoraj dłuższą konferencję z rektorami wyższych uczelni w Warszawie, profesorami Łukasiewiczem i Pszenickim.

Zamachowiec Polański skazany na 3 lata

Wczoraj Sąd Apelacyjny ogłosił wyrok na Jana Polańskiego, sprawcę wpuszczenia bomby do komina gmachu poselstwa sowieckiego.

Polańskiemu złagodzono karę do 3 lat (z 10) więzienia, uznając że nie jest zupełnie poczytalnym. Skazany przyjął wyrok spokojnie.

Gdy sędziowie po ogłoszeniu wyroku wyszli z sali, Polański podbiegł do stołu sędziowskiego, ukląkł na podłodze, zaczął całować krzyż, żegnać się i bić w piersi.

Scenę, której przypatrywała się licznie zebrana publiczność, przerwała eskorta policyjna, zabierając Polańskiego do karetki więziennej.

3 wyroki śmierc

ŁOMŻA. (P.A.T.). Wczoraj po 10-dniowej rozprawie w sądzie okr. zapadł wyrok w sprawie bandy rozbójniczej Raczkowskiego i towarzyszy w łącznej liczbie 17 osób, mające na sumieniu 32 mordy rabunkowe. Na karę śmierci przez powieszenie skazano mieszkańców Warszawy: Cz. Raczkowskiego l. 36, Br. Wyszyńskiego, l. 38, A. Bidzińskiego, l. 39. Pozostałych na długoterminowe więzienie.

Jako świadek zeznawała staruszka Pietraszewska, lat 104, pra-pra-babka wymordowanej rodziny Pietraszewskich.

SKROTY

Gen. Dreszer dwumiesięczną podróż po Stanach Zjedn. A. P. i Kanadzie zakończył pięciodniowym pobytem w Nowym Jorku, wczoraj zaś na okręcie „Pułaski", wśród burzliwych owacyj odpłynął w kierunku powrotnym do Gdyni.

—:o:—

W rejonie Ahwaz (Persja) wybuchła epidemja cholery.

—:o:—

Z więzienia Rio Preto (Brazylja) zbiegło 26 przestępców, z których większość odsiadywała karę z adokonanie morderstwa.

Narady u premjera Lavala z ambas. Chłapowskim i Hoeschem

PARYŻ. (Tel. wł.). Ambasador Chłapowski przyjęty został wczoraj przez min. Brianda, i premjera Lavala, z którym odbył dłuższą konferencję.

Jakkolwiek o wizycie nie wydano żadnego oficjalnego komunikatu, uchodzi za pewne, że rozmowa ambasadora z premjerem dotyczyła wyników rozmów waszyngtońskich, oraz ostatnich rokowań prowadzonych przez Lavala i Brianda z ambasadorem Rzeszy von Hoeschem.

PARYŻ. (P.A.T.). Premjer Laval przyjął wczoraj ambasadora niemieckiego v. Hoescha, który po rozmowie z nim udał się do min. finansów i odbył konferencję z min. Frandinem.

Von Hoesch oświadczył, że Niemcy przyjmują projekt francuski spłat ze strony Niemców. Wobec czego Niemcy otrzymają nadal krótkoterminowe kredyty we Francji.

GIEŁDA

Tendencja niejednolita. Dolar 8.87 i trzy czwarte. Mocniejsza tendencja dla listów zastawnych. Obroty akcjami małe.

Tajna działalność P. P. S.

Zeznania świadków w 12-ym dniu procesu przeciw posłom z Centrolewu

Wczoraj, w dwunastym dniu procesu przywódców centrolewu, zeznawał najpierw komisarz T. Banko, kierownik brygady politycznej urzędu śledczego.

SEKCJA MILICJI P. P. S.

— Interesowałem się milicją PPS na polecenie władzy. W 1928 r. powstała komenda, a na jej czele stanął poseł Arciszewski. Milicja podzielona była na sekcje, składające się z 6 do 12 ludzi. Trzy sekcje tworzyły drużynę, trzy drużyny — oddział.

UZBROJENIE

— Co do uzbrojenia, to milicja posiadała broń palną. Niektórzy członkowie posiadali broń nielegalnie. Poza tem partja miała własną broń.

Tu kom. Banko wspomina o granatach przynoszonych z Sejmu przez pos. Chodyńskiego.

WZYWANIE POSTERUNKOWYCH DO NIEPOSŁUSZEŃSTWA

Świadek opowiada o nielegalnych biuletynach informacyjnych, drukowanych prawdopodobnie w „Robotniku"; szkalowano tam komendanta policji, a posterunkowych wzywano do nieposłuszeństwa. Na zebraniach partyjnych agitowano do „wyjścia na ulicę". Demonstracje takie rozpraszała policja.

800 MILICJANTÓW

— Milicjantów było w PPS na terenie Warszawy do 800 ludzi, ogólna liczba członków partji wynosi dziś około 1600 osób.

SKĄD INFORMACJE.

Adw. Nagórski: — Czy o przenoszeniu 20 granatów przez Chodyńskiego, ma pan informacje od osoby, która to widziała?

— Nie mogę o tem mówić, to tajemnica.

Tak samo nie odpowiedział p. Banko o źródle informacyj, co do kursów dla milicji.

— Milicjanci, którym odebrano broń tłumaczyli się, że mieli iść do Sejmu na galerję, jako ochrona posłów. Było to w okresie zajść z oficerami w sejmie. W tym czasie mówiono też, że PPS. organizuje demonstracyjny strajk powszechny.

WEWNĄTRZ PARTJI.

Jako następny świadek zeznawał wyw. Burawski. Był on za czasów swej służby w urzędzie śledczym, jednocześnie członkiem PPS i miał możność obserwowania, co się wewnątrz partji działo. Po rozłamie, nie przeszedł do BBS, a pozostał w C. KW., on to pierwszy nawiązał znajomość z Pórzyckim.

Zeznawał o milicji, broni, agitacji, zebraniach, mowach, pochodach i wiecach, na których występowała PPS przeciwko rządowi.

MOBILIZACJA P. P. S.

— Pos. Barlicki nawoływał że jak w 1870, 1863 i 1904 lud Warszawy walczył z caratem, tak i teraz położy veto, przeciwko temu, co się dzieje. W dniu zajść oficerów w sejmie PPS. mobilizowała wszystkich członków.

ŁĄCZNOŚĆ Z WOJSKIEM.

— PPS miała kontakty wewnętrzne na terenie wojska, w 36 p. p. za pośrednictwem niejakiego Kaczyńskiego, który informował partję o każdem „ostrem pogotowiu". Broń kupowano dla członków na raty w składzie Wilbika na Długiej.

Na inne pytania, świadek odpowiada, że w PPS ścierały się dwa kierunki: umiarkowany — do którego należał Arciszewski, — i radykalny z Liebermanem, Barlickim, Chodyńskim, Dzięgielewskim Dubois, Pragierem, Pużakiem i Ciołkoszem. Kierunek radykalny nawoływał do rewolucji, rzucał obelgi na P. Prezydenta i obniżał popularność marsz. Piłsudskiego.

ZAMACH NA PIŁSUDSKIEGO

W związku z zamachem na Marszałka Piłsudskiego świadek mówił: — Dowodem tego, jak się odnosiłem do zeznań Purzyckiego, było aresztowanie go. Dopiero gdy inne zamieszane osoby przyznały się, dałem mu wiarę.

— Czy pomiędzy zamachowcami, a kimś z otoczenia marszałka Piłsudskiego, była łączność?

— Musiała być. Ktoś informował Jagodzińskiego o godzinie przejazdu marsz. Piłsudskiego z Prezydjum Rady Ministrów do Belwederu.

Adw. — Wykrył pan tę osobę?

— Nie mogłem tego ustalić.

Przy końcu zeznania, p. Banko pytany był o demolowanie lokali redakcyj i związków w okresie przedwyborczym.

SKAZANO P. DUBOIS NA 50 ZŁ. GRZYWNY.

Osk. Dubois: — Czy świadek coś słyszał o Azefie?

Milczenie.

Osk. Dubois: —Jak, zdaniem świadka, nazywa się człowiek, który będąc członkiem partji...

Przewodniczący próbuje przerwać.

— Prowokator! — woła Dubois.

Przewodniczący skazuje osk. Dubois na 50 zł. grzywny za złe zachowanie się w sądzie.

WYWIADOWCA W MILICJI.

Następnie zeznaje świadek Tulle, wywiadowca. Do policji wstąpił I-9. 28 r. W miesiąc później zapisał się do P. P. S. W tym czasie formowała się partyjna milicja. Na polecenie z urzędu zaciągnął się do milicji. Bywał na wszystkich zebraniach. Był na wykładach na Wareckiej, gdzie Pużak pouczał — o walkach ulicznych.

CZYNNIK DECYDUJĄCY

Przew.: — W jakim celu były te wykłady?

Św.: — Aby w razie zamachu czy rewolucji milicja była przysposobiona do walki. Na zebraniach dzielnicowych P. P. S. często mówiono o „wyjściu na ulicę" i że wtedy milicja będzie czynnikiem decydującym.

„SKORO RZĄD UZBROJONY"...

Świadek uczestniczył w kursie instruktorskim w Częstochowie. Pos. Chodyński przestrzegał członków, by nie zdradzano, że to ćwiczenia milicji, lecz przysposobienia wojsk. Uczono tam rzucania granatów, grenadki i t. p.

Przew.: — Jak długo trwał kurs?

Św.: — 2 tygodnie. Na zakończenie kursu przemawiał pos. Pużak. Mówił wtedy, że „aczkolwiek P. P. S. jest przeciw militaryzacji, lecz skoro rząd jest uzbrojony, więc i milicja musi się zbroić".

Przew.: — Czy były inne kursy?

Św.: — Tak. W Z.Z.K. Wykładano tam, jak zdobywać czołgi, komisarjaty.

Prok. Grabowski: — Czy na zebraniach partyjnych mówiono o zamachu na rząd?

Św.: — Mówiono, że Piłsudski jak przyszedł przez most, tak będzie uciekał przez most.

STARCIE POD CYTADELĄ.

Prok.: — Kto spowodował starcie z policją pod Cytadelą.

Św.: — Milicja. Wtedy uspakajał tylko pos. Arciszewski. mówiąc, że w przeciwnym razie „potopią nas wszystkich w Wiśle".

— Gdy oficerowie byli w Sejmie, zeznaje dalej świadek, P P.S. ogłosiła mobilizację. Świadek sam roznosił rozkazy.

Po wyczerpaniu pytań stron oraz odczytaniu zeznań w śledztwie przewodniczący odracza rozprawę do poniedziałku.

O czem mówią i piszą?

Niewskazane skutki — Samochód pancerny — Odrażające metody — Potęgują podniecenie — Ciężka krzywda

Wypadki, jakie rozegrały się na wyższych uczelniach w stolicy i przeniosły się na ulicę, poruszyły głęboko opinję publiczną

„Polska jest w dobie kryzysu gospodarczego i politycznego — pisze „Rzeczpospolita" — i dlatego takiego rodzaju manifestacje mogą za sobą pociągnąć niezbyt wskazane konsekwencje".

Tembardziej, że jak zwraca na to uwagę „Ekspess Porannmy", władze bezpieczeństwa potraktowały sprawę zbyt jaskrawo:

„Samochód pancerny przeciwko studentom? — pisze w liście otwartym p. T. Gozdawa - Świderski. — Hydranty wymierzone w tłum białych czapek? Wydaje się, trochę przebrano miarę w ocenie niebezpieczeństwa, co przyczynia się zawsze do spotęgowania zdenerwowania i podwyższenia temperatury nastrojów".

W tymże numerze „Ekspressu" prof. J. K. stwierdza:

„Niespodziewanie, bez żadnego bezpośredniego powodu, a wbrew interesom ciężkiej chwili obecnej, grupki rozagitowanej młodzieży, nie wahają się wszczynać ekscesów antysemickich, używając metod, które muszą wywołać odrazę w ludziach rozumu i sumienia".

„Gazeta Warszawska" poza tem, że winę wypadków składa na karb studentów - Żydów, stwierdza, że za burzenia pragną wykorzystać organizacje wywrotowe, potęgując swą działalnością podniecenie wśród młodzieży.

Uspakajające słowa rektora Uniwersytetu nie wywołały echa. Uczelnie zostały zamknięte. Młodzież, podjudzana do wybryków z różnych stron, zapełnia ulice. To też „Robotnik" odwołuje się do opinji publicznej, która winna wpłynąć uspakajająco:

„Chcemy mieć nadzieję, że postawa opinji poskromi grupy, wyrządzające swojem postępowaniem ciężką krzywdę dobremu imieniu polskiemu".

JUTRO

dalszy ciąg sensacyjnych opowiadań

„Śladami przestępców"



WÓDKA I MIŁOŚĆ



„Wódka gubi narody," ale pojedyńczemu człowiekowi nic nie szkodzi" — mówi stare pijackie przysłowie.

I słusznie. Naród, który wódkę pije, ma dużo przestępców i zbrodniarzy. Ale jak się pojedyńczy człowiek napije, to się taki dobry robi, taki kochany, że choć go do rany przyłóż.

Wszystkich i wszystko co na drodze spotyka, całuje.

— Frrranuś daj pyska — słychać często przy bufetach restauracyjnych — daj pyska, bo ci i tak mordę spiorę, że cię rrrodzona mama, drrraniu nie pozna!

Bo jak pijany chce pocałować, to, żeby nie wiem co, pocałuje.

Przechodziłem kiedyś ulicą podczas katastrofy samochodowej. Jedna taksówka najechała na drugą. Zebrany tłum różnie sobie komentował wypadek.

— Uważa pan — tłumaczył mi jakiś jegomość — obadwaj chcieli tego samego przechodnia przejechać...

Ale prawda wyglądała inaczej. Jeden z szoferów był pijany.

— Chciałem go, panie władzo, uścisnąć — tłumaczył posterunkowemu, wskazując na pokrwawionego kolegę — a on nnnie chciał... bo skręcił. A ja go muszę pocałować...

Z trudem udało się pijanego szofera powstrzymać, tak się rwał do całowania.

Wódka wzbudza miłość nietylko do ludzi, ale i do zwierząt, a nawet do przedmiotów martwych.

Widziałem kiedyś, jak urżnięty jegomość, korzystając, że dorożkarz usnął, przytulił się czule do łba szkapy dorożkarskiej.

— Słowo... onoru daję, że grrrosza nie mam — perswadował szkapie — zawieź mnie koniusiu na miłość... A ja cie za to w samą morrrdę tak pocałuje, tak pocałuje... Do samo...chodu nie pójde... Bo świnia...

Nieraz można spotkać pijanego, który objąwszy czule latarnię, wyznaje jej miłość.

— Nnnie bój się — uspakaja pijany latarnię w takich wypadkach — nnnie przewrócisz się... mocno cię tttrzymam...

Widziałem również pewnego razu, jak ledwo trzymający się na nogach jegomość całował namiętnie skrzynkę pocztową „w same usta", to znaczy w otwór do wrzucania listów.

— Panie — postanowiłem go wyprowadzić z błędu — pan pewno myśli, że to usta?

— Nnnie... nnnie przeszkadzaj pan... Ja, uwa...aża pan, posyłam mojej narz...rz...rzeczonej przez pocztę całusy... Bo zapppomniałem dopisać w liście.

Napoleon Sądek.

Najmniejsze miasto i największa wieś w Polsce

Najmniejszem miastem w Polsce są Smorgonie, gdyż ludność tego historycznego grodu wynosi zaledwie 160 osób. Na drugiem miejscu od końca pod względem małego zaludnienia znajduje się miasto Rynarzewo w Poznańskiem. Liczy ono już około 600 mieszkańców.

Na tle tych miast, których ludność jest niejednokrotnie mniejsza od liczby lokatorów większej kamienicy w Warszawie, a jednak rządzonych przez własnych burmistrzów i magistraty, tem dziwniej przedstawiają się niektóre wsie. W woj. Kieleckiem wieś Strzemieszyce Wielkie liczy około 11 tysięcy mieszkańców. Mniejsza od Strzemieszyc wieś Sułoszowa, położona wzdłuż malowniczej doliny Prądnika, ma wprawdzie tylko około 6 tysięcy ludności lecz zato rozciąga się na przestrzeni blisko 14 kilometrów.

Dane powyższe oparte są na wynikach pierwszego spisu ludności w Polsce, który — jak wiadomo — objął również i spis miejscowości. Najbliższy spis powszechny w grudniu r. b. okaże czy te dziwy geograficzno-administracyjne w Polsce utrzymają się nadal.

Człowiek, który zabił...

Tak brzmi tytuł ostatniego filmu reżyserji Kurt Bernharda, twórcy niezapomnianej „Ostatniej kompanji". W nowem arcydziele Bernharda jeszcze silniej są podkreślone znakomite walory jego reżyserji, a więc zwartość akcji, umiejętne operowanie dźwiękami, a przedewszystkiem efektami malarskiemi. Wymarzonem tłem stał się w tym wypadku czarowny Stambuł, z jego staremi zaułkami i wąskiemi uliczkami oraz przepychem marmurowych pałaców, przeglądających się w zielonych wodach Bosforu. A na tem tle niesłychanie fascynujący dramat miłosny markiza de Sevigne, który w obronie czci pięknej kobiety zabija — wkrótce zaprezentuje nam popularne kino „Majestic" (Nowy Świat 43).

Filmowa przeróbka słynnej powieści Claude Farrere'a w interpretacji najpiękniejszej aktorki Francji — Marie Bell i wytwornego Jana Angelo (niezapomnianego porucznika Morhange z „Atlantydy") nabrała nowych rumieńców życia i napewno zachwyci wszystkich miłośników prawdziwej sztuki filmowej.

——:o:——

Kokaina

— Stójcie szaleńcy!
I wy wykolejeńcy,
pokraki życiowe...
i wy, co macie głowę
nabitą bzdurami!
— Stop! Truciznami
i narkotykami
życie osładzacie?
A czyż wy macie
w głowach klepki popaczone,
zatracone
pały?
Czyż dla was już jest mały
nasz świat naturalny?
Czyż ten narkotyk, w skutkach tak
fatalny,
świat inny wam daje?
— O raby, Papuasy, Malaje,
dzikusy!
Wam w głowach siedzą patkusy
z kokainą?
— Wam potrzeba lekarza z dobrą
dyscypliną!

Servus.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

STRESZCZENIE.

Piękna, 16-letnia Jadzia Głazowska opędzała się jak mogła od zalotów niesympatycznego Szlai, osobnika podejrzanego, który tylko pozornie był właścicielem sklepiku. Nawet nie dawał za wygraną i gdy nalegania nie pomogły użył groźby.

Zaczepiwszy w południe Jadzię na ulicy, odezwał się:

— Jeśli o 11-tej wieczorem nie przyjdziesz do mnie, następnego dnia twój ojciec dowie się że twoja matka ma kochanka!

Groźba Szlai przeraziła Jadzię. Wiedziała, że ten człowiek jest zdolny do zdruzgotania ich szczęścia rodzinnego. Gdy ojciec otrzyma taki list wpadnie w wściekłość, a wtedy biada Ludwice, jego żonie, jeśli znajdzie się pod pięścią muskularnych rąk palacza kolejowego!

Jadzia podejrzewała, że matka ma jakąś tajemnicę. Szlaja mówił prawdę: tą tajemnicą była grzeszna miłość. Jadzia pocieszała się, że udaremni spełnienie groźby strasznego jej adoratora: oto przejmie list i zniszczy a przez to przynajmniej odwlecze chwilę gromu, który zawisł nad ich rodziną

Niestety ojciec tego dnia wyszedł później do pracy i otrzymał list, spotkawszy listonosza na drodze. Anonimowy list donosił rzecz okropną. Żona go zdradza! I to z kim?! „Przyjaciel" wymienił nazwisko kochanka jego żony: był nim inżynier Paweł Warski, odbywający praktykę, jako maszynista na parowozie, na którym Głazowski był palaczem „Przyjaciel" wskazywał, że o podłości żony przekonać się może z listów, które ona starannie przechowuje.

Wiadomość oszołomiła Wincentego Głazowskiego, jak uderzenie w skroń.

Pobiegł do mieszkania, zdemolował je niemal całe, porwał listy miłosne i uciekł...

Siadł na parowóz wraz z Warskim. Gdy już pociąg był w pełnym pędzie, Głazowski rzucił się na Warskiego, chcąc go wepchnąć do paleniska.

Warski bronił się zażarcie.

Po długiej walce spadli obaj z parowozu. Gdy tylko to zauważono, wysłano drezynę na poszukiwanie ich. Wnet znaleziono ich poszarpane szczątki. Głazowski już skonał. Warski żył jeszcze.

Przewieziono go do Warszawy. Przytomności nie odzyskiwał przez długie tygodnie. Wtem ojciec jego, znany adwokat, czuwający stale przy synu usłyszał jakiś szept

I oto z drżeniem w sercu usłyszał słowa następujące:

— Ojcze... bądź... mężny... umrę... Wysiłek, który teraz robię, zabije mnie... Ojcze, zgrzeszyłem... nie mogę umrzeć spokojnie... Przyrzeknij mi, że naprawisz krzywdę... którą wyrządziłem, jeżeli chcesz, bym skonał z uśmiechem na ustach.

Juljusz tylko uścisnął rękę syna. Tym razem — jemu mowę odjęło. Syn zaś mówił dalej:

— Grzech... nawet nie miłość... miłostka... a jednak... grzech... I to się mści! Kto wie, ile nieszczęść za sobą pociągnie... Drżę na myśl o tem... Nie dopuść do tego... albo przynajmniej ratuj... ocal... nie daj zginąć marnie...

— Przyrzekam ci, synu... Ale kogo mam ratować?

— Kochaliśmy się... a właściwie tylko ona mnie... biedna kobiecina, taka miła, taka śliczna... Aż wkońcu... znudziła mi się... Nie zważałem na jej łzy... Zerwałem... Miała męża i gdy ci powiem jej nazwisko, domyślisz się wszystkiego... Nazywała się Ludwika Głazowska...

— Ach... więc żona tego palacza... z którym ty...: na lokomotywie...

— Tak... Rzucił się na mnie... Musiałem się bronić... Walczyliśmy... Spadliśmy obaj... Miałbym sumienie czyste, on napadł, ja się tylko broniłem... A jednak nie jestem bez winy... Ojcze, ja umrę i będzie mi dobrze... Prawdziwie nieszczęśliwi będą ci, co pozostaną przy życiu... Ile łez... niedoli... Cóż się stało z tą nieszczęsną kobietą?... I to jeszcze nie wszystko. Miała córkę... śliczne dziewczątko szesnastoletnie... O nią się boję... To taka... lilja na śmietniku... Przeze mnie może zgnić w bagnie Warszawy... I tyle nieszczęść o te trochę porywu zmysłów... o odrobinę złudzenia miłosnego... parę uścisków... Ojcze, musisz je odszukać...

— Przysięgam ci, że to uczynię.

— Bądź im doradcą... opiekunem... obrońcą.

— Przysięgam!

— A córka... żeby się niczego nie domyślała... żeby nic o mnie nie wiedziała... Matka zaś... niech mi wybaczy... Błagaj ją o to... Abym się nie męczył po śmierci.

— Poświęce temu całe moje życie, synu. Bądź spokojny — odparł i zdusił w sobie szloch.

Na bladem obliczu Pawła zajaśniał promień szczęścia. Szepnął:

— Dziękuję ci, ojcze, teraz mogę umrzeć spokojnie... Dzię...ku...ję.

Usta Pawła znieruchomiały. Oddech stał się nieuchwytny. Skonał...

Skonał tak cicho i spokojnie, że mecenasowi zdawało się narazie, iż tylko zasnął, tyle spokoju było w jego twarzy. Dopiero, gdy nachylił się i ucałował jego wargi zbielałe, przekonał się z przerażeniem, że są już owiane śmiertelnym chłodem.

Prośba zmarłego była dla ojca świętością i przeniknęła do głębi jego gołębiego serca o anielskiej dobroci. To też nie zwlekając ani chwili, udał się na poszukiwanie tych nieszczęsnych ofiar. Było to dla niego nawet ukojeniem własnego bólu.

Dowiedział się niebawem w dyrekcji kolejowej, jaki był adres Głazowskiego i pośpieszył na ulicę Białostocką.

Niestety, już tam nie zastał poszukiwanych.

Wnet po katastrofie obie kobiety zostały bez środków do życia. Oszczędności nie było żadnych. Długów sporo. Kilkadziesiąt złotych, zarabianych przez Jadzię, były kroplą w morzu. Ludwika była chora na serce. Nie mogła pracować. Sprzedawano, co tylko było można. Kupca nie trzeba było daleko szukać. Szlaja już krążył nad nędzą, jak sęp nad padliną. Komornego nie płacono. Eksmisja.

Dokąd się wyprowadziły, Szlaja może i wiedział, ale nie powiedział mecenasowi, który się u niego dowiadywał, bo dozorca mówił, że ten chyba najlepiej objaśni. Tyle tylko rzekł:

— Niech się pan dowie u Dłutka na Stalowej. Bo od niego brały wózek na przeprowadzkę resztki gratów.

Dłutek przyjął Warskiego bardzo nieżyczliwie. Krzyknął:

— O te złodziejki panu chodzi? A to może mi pan najpierw zwróci za wózek, który mi świsnęły? Podłe baby! Targowały się, targowały, potem, żeby taniej było, powiedziały, że same sobie zawiozą, ja, głupi, dałem im wózek bez zastawu i... jak kamień w wodę... Ani wózka, ani bab, ani śladu.

— Ma pan tu za wózek — rzekł mecenas, wyjmując z porfelu kilka banknotów — ale niech pan zato powie, gdzie one są.

— Dziękuję serdecznie za wózek, ale gdzie są, nie wiem, bo przecież gdybym wiedział, to juźbym im wlazł na kark.

— Były pewno w nędzy?

— Stara ledwo się wlokła, musiała być bardzo chora, a córka... córka, hoho...

— Co takiego?

— Ho, ho... dziewucha, jak obrazek... Ta nie zginie... Na taki pyszczek nie zabraknie amatorów. O nią jestem spokojny.

Ale to właśnie zaniepokoiło Warskiego na dobre. Widząc, że tu niczego więcej się nie dowie, wrócił do Szlai. Ten go zapytał:

— A możeby pan tak odkupił graty Głazowskich. Nikt tego nie chce wziąć... Tanio odstąpię.

— Dam nawet bardzo drogo, ale pod warunkiem, że mi powiecie, gdzie te panie mieszkają — odparł Warski, wyczuwając, że Szlaja z pewnością wie.

— Chętniebym zarobił te parę złociszów na dzisiejsze ciężkie czasy, ale cóż poradzę, kiedy nie wiem...

Warski, widząc bezcelowość nalegań, wyszedł. Szlaja spojrzał za nim i mruknął:

— A jakże... Powiem ci... Możesz długo czekać... Nie głupim. Chcesz mi zdmuchnąć dziewuchę z przed nosa. O, nie! Zdechnie, a będzie moja.

Warski szukał dalej, ale wciąż bezskutecznie. I już zwątpił:

— Czy znajdę je jeszcze kiedykolwiek? A jeżeli tak, czy już nie będzie... za późno?

— — — — — — — — — —

Gdy Warski tak dumał nad zaginionemi, smucąc się i trapiąc, Warszawa — szalała. Bo to przecież właśnie był Sylwester.

Śnieżny całun pokrywał Warszawę, bieląc dachy jej kamienic.

Ale Warszawa w białej szacie tem weselej się bawiła, zapełniając teatry, bary, restauracje, kawiarnie, sale balowe. Mieszkania prywatne też były gęsto oświetlone. Niby złe czasy, kryzys, a na zabawę zawsze warszawiakowi starczy. Choć kto wie, ile czasu potem będzie biedę klepał.

Mróz był trzaskający. Warszawa szczękała zębami, ale... była pijana...

Gdzie niegdzie bawiono się do białego rana. Gdzie indziej do świtu. Już było też do świtu niedaleko, gdy ostatni goście, zataczając się i chwiejąc na nogach, wyszli z piwiarni Kłosa na Puławskiej. Już zamykano Jedna za drugą wychodziły usługujące tym razem w zwiększonym komplecie kelnerki. Po cieple piwiarni, aż strach było wyjść na taki mróz, to też owijały się szczelnie... Wyszła ostatnia, otulając się w paletko, wiatrem podszyte. chuchając w ręce i pobrnęła przed siebie w głębokim śniegu. Podmuchy mroźnego wiatru siekły jej twarz niemiłosiernie, a duże płatki śniegu, wirujące w zadymce, padając na oczy, niemal zupełnie ją oślepiały. Droga zaś była jeszcze bardzo daleka: z Mokotowa aż na Targówek.

Nie była to już kwitnąca, różowiutka buzia, tryskająca zdrowiem i wesołością, dobrze znana niegdyś wszystkim mieszkańcom ul. Białostockiej. Wciąż jeszcze piękna, o niezwykle subtelnej urodzie twarzyczka, zmizerniała jednak i wychudła, zbiedzona troską, udręczona nędzą, mroczna, ciemna, beznadziejna. Biedna dziewczyna, skuliła się w sobie, grzała się „po dorożkarsku", uderzając rękami i przyśpieszyła kroku, aby prędzej znaleźć się w domu.

Była już w śródmieściu. Zewsząd rozlegały się dźwięki muzyki, śpiewów, tańców. Warszawa szalała...

Gdzieś z oddali wybiła czwarta...

Biedna Jadzia musiała już w tak młodym wieku nosić na sobie cały ciężar utrzymania domu. Matka, coraz bardziej chora, ledwo mogła co dopomóc w gospodarstwie. Nadomiar złego straciła pracę na Szkolnej. Nie miała sił dreptać z Targówka do miasta, a na tramwaj nie starczało. Zdawało jej się, że może znajdzie zajęcie w jakiejś pracowni bliżej. Nie znalazła. A tymczasem tam już nie chciano jej przyjąć zpowrotem. Tam jeszcze wszakże nauczyła się robić sztuczne kwiaty i udawało się jej dostać tu i ówdzie trochę roboty do domu. Zarabiała w najlepszym razie półtora złotego dziennie. To za mało, by wyżyć, dość, aby nie umrzeć. A najgorsza ta samotność i bezbronność. Bez opieki sama jedna w wielkiej, złowrogiej, krwiożerczej Warszawie. Bo matka była tylko ciężarem. Stała się skryta, milcząca, jakby dusząca w sobie wspomnienia grzechu, za który teraz ciężko pokutowała.

Jadzia w pierwszej chwili mężnie zabrała się do pracy, ale już jej ręce opadały. Padała w zbyt wyczerpującej walce o byt. Z iloma upokorzeniami, z jaką brutalnością spotykała się co dnia! Ilekroć proponowano jej ponętne posady pod warunkiem oddania się temu lub owemu rozpustnikowi! Przeklinała swą urodę, która stała się podniętą codziennych wstrętnych propozycyj ze strony mężczyzn. Z ogłoszeń nie mogła znaleźć również pracy. Nie miano zaufania do wynędzniałego dziewczęcia, o zbiedzonej, płaczliwej twarzyczce. Tak to bywa, że pracodawcy wymagają od wynędzniałego bezrobotnego, aby był pogodny, wesoły. Nie lubią ludzi markotnych i uginających się pod ciężkiem brzemieniem losu...

Na prowincji ludziom się zdaje, że w wielkiem mieście, jak Warszawa, trudno umrzeć z głodu. Zawsze się coś znajdzie. Niestety! W Warszawie groźniej, niż gdzieindziej, panuje straszliwa choroba — głód...

Jak ostatniej deski ratunku chwyciła się Jadzia zasłyszanej wieści, że piwiarnia Kłosa na Puławskiej, w przewidywaniu zwiększonego ruchu na Sylwestra i pierwsze tygodnie stycznia poszukuje kilku dodatkowych kelnerek. Kłos spojrzał na milutką twarzyczkę Jadzi i myśląc, że to może zachęcić niejednego gościa, zaangażował ją tymczasowo. Bez pensji, na procent tylko. Do tego dojdą napiwki, dodał znacząco, ale trzeba umieć je „wydębiać".

Pierwsza noc dała zarobek bardzo pokaźny. Z procentów 10 złotych, a z napiwków — o, dziwo — aż 25 złotych. Pijacy rzucali po trzy, cztery, a nawet pięć złotych, widząc ładną buzię.

Zebrało się 35 złotych. Ależ to majątek! Natychmiast spłaci się Zawadę, właściciela szyneczku na Targówku, u którego mieszkały. Miał za szynkiem, mieszkanie, a za mieszkaniem — graciarnię, ciemną komórkę, którą odnajął wynędzniałym kobietom. Miała zaledwie małe okienko u góry. Może i lepiej, bo gdyby było niżej, widaćby było oparty o nie — śmietnik.

35 złotych! Jakie to szczęście! Aby tylko nie zgubić! To też Jadzia co parę kroków sprawdzała, czy portmonetka jest na swojem miejscu. Pamiętała dobrze słowa Zawady:

— Albo forsa na Sylwestra, albo w sam Nowy Rok fora ze dwora!

Wiedziała, że mógłby je bezlitośnie wyrzucić na bruk, na śnieg, na mróz, na zatracenie. Był do tego zdolny.

Dalszy ciąg nastąpi.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer

— Ach, więc pan już wie o wszystkiem?

— Oddawna... Ale proszę mi pozwolić dokończyć... Otóż hrabina Mira błagała swego ojca, aby na wypadek wyzdrowienia Jerzego pożyczył mu jakąś większą sumę i umożliwił mu tem szukanie szczęścia gdzieś zagranicą, zdala od Polski, gdzie nie dosięgłaby go ręka sprawiedliwości... Słowem, aby Gierlicz postąpił tak, jak kiedyś z nim postąpiono. Oddał dług wdzięczności... komu innemu...

— I cóż Gierlicz na to?

— Ponieważ jest bardzo bogaty i ubóstwia swą córkę, ustąpił więc po długim oporze i przyrzekł córce, że spełni jej prośbę, choć jest tem wielce zmieszany.

— Cóż pan o tem myśli?

— Nie wierzę, aby taki Jerzy mógł szukać szczęścia nawet zagranicą na innej drodze, niż dotychczas... Zagranicą też można grywać w karty. Gierlicz, to doskonale, widocznie, rozumie i dlatego nie może odżałować...

— Czego?

— ... że chybił w pojedynku... A gdy mu jeszcze powiedziałem, że pan ma nadzieję wyleczenia Jerzego, wprost nie posiadał się ze złości. Gdyby Jerzy zmarł, byłoby tak dobrze!... Wszystko byłoby załatwione pocichutku i bez skandalu. Mira byłaby wreszcie wolna i mogłaby już teraz bez przeszkód..

— Co? Co takiego mogłaby?

— Mogłaby — rzekł Fontowicz z naciskiem — zaspokoić swe najtajniejsze pragnienia i stać się jeszcze szczęśliwa, co się jej po tylu tragedjach bardziej, niż komukolwiek, należy. Ale teraz już wszystko stracone, rozwiało się, jak sen... Tak. tak... Medycyna, wogóle, nauka, wiedza, to piękna rzecz. A jednak, gdy tylko pomyślę sobie, że gdyby nie pańskie zdolności lekarskie, już byłoby po wszystkiem!... Jaka ulga dla tylu osób!... I dla samej ofiary, cóż mogłoby być lepszego, niż taka śmierć? Ale muszę panu zadać jeszcze jedno pytanie...

— Słucham pana...

— Dlaczego właściwie, mogąc bezspornie samemu wyleczyć Jerzego, wzywa pan jeszcze lekarza z miasteczka?

— Nazwał pan Jerzego zbrodniarzem. Otóż, jeżeli chcę ustąpić miejsca innemu lekarzowi, to dlatego, że nie ufam sobie. Obawiam się, abym tym razem ja nie stał się... zbrodniarzem...

— Pan?

— Tak... Ani sobie pan wyobrazić nie może, jak ja nienawidzę tego Jerzego...

Fontowicz uśmiechnął się, mówiąc:

— Mogę sobie wyobrazić, mogę...

— Takiego ogromu nienawiści nikt nie zdoła sobie wyobrazić... Już ze dwadzieścia razy podnosiłem rękę, aby uczynić coś takiego, co... przeciętgoby natychmiast życie Jerzego i to tak, że nawet tegoby nie zauważył, ani on sam, ani nikt inny... Do tej chwili jednak opierałem się tej zbrodni, ale teraz... teraz czuję, że dłużej się oprzeć nie mogę...

— Przyznam, że dziwię się panu, czemu pan tego nie uczynił. Przecież ten łotr z pod najciemniejszej gwiazdy. Wydarł panu ukochaną niewiastę, potem żonę. Ale to jeszcze nic... Zamordował księcia Góryckiego i jego sługę, podpalił zamek! Czegóż takiego żałować? Powstrzymując się od swego najzupełniej słusznego zamiaru i ratując mu życie, unieszczęśliwia pan na zawsze siebie, Mirę i... nawet Jerzego, bo prędzej, czy później, będzie gnił w kryminale, zbezczeszczony, shańbiony, zbrukany przed całym światem... Umożliwiając mu teraz lekką śmierć, spełni pan, prawdziwie dobry i nawet miłosierny uczynek, doktorze... Słowem, cofa się pan przed uczynkiem, za który pana nikt nie zgani, a każdy pochwali...

— Tak się to panu wszystko wydaje, bo nie wie pan, co się we mnie dzieje. Nie słyszy pan głosu mego sumienia, które mi zabrania jak najsurowiej przykładać moje ręce tam, gdzie jedynie Bóg ma prawo zawyrokować... Czuję też, że gdybym to uczynił, mój nieboszczyk ojciec, który całe swe życie poświęcił uzdrawianiu chorych, przekląłby mnie z za grobu; duch jego dręczyłby mnie, mącąc sen; nie śmiałbym spojrzeć w oczy mojej matce; każdy przechodzień miałby prawo pluć mi w twarz... Nie! Nie wolno mi go zabijać! Ten człowiek oddał mi się w opiekę, ufając, że go uzdrowię. Polega na mnie. Ufa mi. Posłannictwem mojem jest leczyć, nie — zabijać... I żebym nawet miał zato cierpieć całe życie, wyleczę go... Tak mi dopomóż Bóg i święta jego męka...!

Fontowicz, wzruszony do głębi, mocno uścisnął rękę Bolka, pytając go:

— A czy pan jest pewien, że uda się panu go wyleczyć?

— O, tak... Już teraz tak... Czuję w sobie nowy przypływ siły i wiary w moją moc...

Mówiąc to, wpił oczy w ziemię. I dobrze zrobił. Bo gdyby spojrzał na Fontowicza, ujrzałby, jak w oczach tamtego zapłonął ognik pogardy i nienawiści... rozczarowania i bezsilnej złości...

Rzekł cicho:

— Panie doktorze, nie spał pan całą noc... Jest pan wyczerpany... Chory śpi... Możeby i pan się zdrzemnął choć na parę godzin. Ja będę czuwał. W razie czego obudzę pana natychmiast.

Bolek spojrzał na niego podejrzliwie, mówiąc:

— Jestem rzeczywiście strasznie zmęczony i mógłbym się śmiało trochę przespać, ale... po tem... co mi pan doradzał... pan... przyjaciel hrabiego... przyznam się, że... nie ufam panu...

Fontowicz stropiony odparł:

— Właśnie doradzałem panu, jako przyjaciel Jerzego, uważając, że to dla niego jedyne wyjście z honorem... Zresztą, kim ja jestem dla Jerzego, proszę nie dociekać. Są pewne tajemnice, których lepiej nie zgłębiać, aby się nie rozczarowywać do ludzi. Gdybyśmy tak wiedzieli wszystko o wszystkich naszych najlepszych znajomych, z pewnością conajmniej połowie przestalibyśmy podawać rękę... Pan ma swój pogląd na sprawę, bardzo piękny, wzniosły i szlachetny... Nie chcę wpływać na pana, aby pan go zmienił. Ja też mam swój i również go nie zmienię... Nie boję się przekleństwa nieboszczyków... Ale nie mówmy już o tem. Może się pan śmiało przespać. W razie czego obudzę pana... Nie pokrzyżuję pańskich planów. Proszę się nie bać. Nie narażę się na pański dozgonny gniew.

Bolek był tak straszliwie przemęczony, że postanowił zaufać Fontowiczowi...

Czy dobrze zrobił?

Dlaszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Laura W. z Elektoralnej zwierza nam się z następujących swych przeżyć: „Mam lat 18, jestem podobno bardzo ładna i nadzwyczaj miła. Byłam do niedawna girlsą w pewnem kinie, ale rzuciłam tę sztukę, a wszystkiemu winien pewien młodzieniec, którego, po trzymiesięcznej znajomości pokochałam z całego serca. Naraz: zie i on mnie kochał, ale tylko dopóki nie dowiedział się, kim jestem. Będąc zaś raz tam, gdzie występowałam, poznał mnie i po występie poprosił mnie przez portjera na poczekalnię. Szłam, jak na publiczną chłostę. Nie wiedziałam zupełnie co się ze mną dzieje. On zaś nadzwyczaj uprzejmie winszował mi karjery, mówiąc, że na scenie wyglądam czarująco.

Po skończonem przedstawieniu poprosił mnie, abym pojechała z nim na kolację. Nie chciałam się zgodzić, mówiąc, że muszę jechać do domu. Zaczął się ze mnie śmiać, że udaję niewinną, jak zakonnica. Wkońcu zgodziłam się. Pojechaliśmy do restauracji. Zdziwiło mnie, że idziemy do gabinetu. Po kolacji mój ukochany zaczął grać w otwarte karty. Rzekł: „Słuchaj, Lauro, jesteś moja dziewczynka, kocham cię do szaleństwa, więc musisz mi się oddać i to zaraz dziś. Sądzę, że nie będziesz się opierała, bo skoro jesteś tancerką, z pewnością więc nie będę pierwszy".

Myślałam, że serce mi pęknie z bólu. Gryzłam się, że kocham takiego zbója, nastającego na moją cześć i tak ją kalającego. Oświadczyłam mu kategorycznie, że się grubo myli i że nigdy się nie zgodzę na podobne propozycje. Na to on wpadł w szał, rzucił się na mnie, podarł na mnie wszystko, poczem gwałtem przewrócił na kozetkę... W śmiertelnym strachu, aby nie tracić tego, co mi w życiu najdroższe, zaczęłam okropnie krzyczeć. Na to wpadł do gabinetu jakiś młody jegomość, odepchnął tego zbója, i wybawił mnie z jego rąk, zanim jeszcze zdołał urzeczywistnić swój niecny zamiar, do czego już bardzo niewiele brakowało. Mój wybawca dał sobie radę z tym zbójem, poczem odwiózł mnie do domu. Dziękowałam mu z całego serca.

Nazajutrz mój wybawca przysłał mi olbrzymi kosz kwiatów z bilecikiem, z którego dowiedziałam się, że to inżynier K. Otóż on zaczął mnie teraz w ten sam sposób atakować, domagając się usilnie, abym została jego kochanką. Już myślałam o śmierci, takim wstrętem mnie przejmowały te ciągłe nagabywania ze strony mężczyzn. Owszem, temu wybawcy byłam bardzo wdzięczna, ale jakże miałam zostać jego kochanką, skoro nie kochałam go ani odrobiny? Czyżbym musiała bez miłości zostać niewolnicą jego wybryków? O, nie!

Tymczasem mój kochany zbój przeprosił mnie, przysięgając, że coś podobnego nigdy się już nie powtórzy. Uwierzyłam mu i pogodziliśmy się. Ale nie upłynęło nawet tygodnia, gdy zaczął tę samą komedję, mówiąc, że każda tancerka przechodzi z rąk do rąk. Wyłam z rozpaczy i przeklinałam tego zbója za jego podłość. A jednak nie rzuciłam tańca dla niego.

Widząc, że nic nie wskóra, oświadczył się moim rodzicom o moją rękę, mówiąc, że ożeni się ze mną jeszcze przed pójściem do wojska. Błagał mnie na wszystkie świętości, abym się zgodziła wziąć z nim ślub, zanim pójdzie do wojska. Ponieważ pamiętam z niektórych odpowiedzi, udzielanych przez Pana Redaktora w dziale „W cztery oczy", jak należy postępować w takich wypadkach, odrzekłam mu, że możemy się teraz zaręczyć, a pobierzemy się, gdy wróci z wojska. Znając skuteczność rad Pana Redaktora, zgodził się na to wreszcie.

Już miały się odbyć zaręczyny, lecz gdy powiedział swoim rodzicom, że jestem tancerką, kazali mu natychmiast zerwać ze mną wszelką znajomość. Wyrazili się, że jestem parszywą owcą i oburzali się, jak się nie wstydzi nawet myśleć o tancerce. Postanowił widocznie udobruchać swoich rodziców, bo nie zrywając ze mną prosił mnie jednak, abym porzuciła ten zawód. Tymczasem ja robiłam to głównie ze względów zarobkowych, bo rodzice moi są w tak ciężkich warunkach, że zupełnie nie mogą mi dawać na życie; a jednak rzuciłam dla niego taniec, zostając dosłownie bez grosza i szukając innego zajęcia. Nic już teraz nie mąciło naszej miłości, aż dopiero przed samym jego wyjazdem do wojska posprzeczaliśmy się. Pojechał i teraz nawet do mnie nie pisze.

Jestem bliska obłędu, bo kocham go nad życie, choć zrobił mi tyle przykrości. Błagam Cię Redaktorze, bo w Tobie jedyne moje zbawienie, jak można się dowiedzieć jego adresu. Wiem tylko w jakiem mieście służy i że w czołgach. Jak zrobić, aby się dowiedzieć, dlaczego do mnie nie pisze. Rozpacz straszna ogarnia mnie na myśl, że on mnie może już nie kocha. Co robić?"

Napisać do niego list i zapytać go o przyczynę milczenia, a zarazem starać się jakoś załagodzić sprzeczkę. Napisać do niego jest bardzo łatwo. Wystarczy to, co Pani wie. Proszę podać owe miasto i dodać „1 p. czołgów", a list dojdzie napewno. A swoją drogą mam żal do Pani, że Pani dała się namówić do porzucenia zawodu, który Pani dawał nietylko zarobek, ale, przypuszczam, i bardzo wielkie zadowolenie. Nic dziwnego — to przecież tak piękna sztuka! Byłbym bardzo rad, gdyby Pani wróciła do swej i... mojej umiłowanej sztuki. A gdy kto Pani jeszcze powie, że tancerka musi koniecznie być niemoralną, niech mu Pani powie, że się grubo myli. Tancerki są nawet czasami bardziej wartościowe moralnie niż inne kobiety, bo będąc rzeczywiście stale narażone na zaczepki i pokusy, jednak bardzo często umieją prowadzić się wielce przyzwoicie.

Nietrudno jest wieść cnotliwy żywot kobiecie, będącej zdala od pokus. Znacznie trudniej takiej, która z niemi styka się nieustannie. Jeżeli jednak i ta zdoła przezwyciężyć złe wpływy, jest więc tembardziej godna uznania. O iluż to „cnotkach" można powiedzieć, że są jak skarby ukryte, będące o tyle tylko nienaruszone, że nikt ich sie ukraść nie starał.

Jeśli nie masz włosów
dbaj chociaż o łysinę

Napozór śmieszne wydaje się mówienie o pielęgnacji łysiny. Jednakże łysina, to smutne pobojowisko urody męskiej.

Ten, komu losy albo własne niedbalstwo, zabrało uwłosienie powinien przynajmniej dbać o to, aby skóra na jego głowie była czysta, aby na niej nie było brudu, ani też łupieżu, który może być tuszowany przy włosach, a na łysinie razi i sprawia nieestetyczne wrażenie.

Dlatego też łysina powinna być zmywana co drugi dzień wodą z mydłem i wycierana po madką toaletową, aż skóra stanie się połyskująca.

Łysina jest zjawiskiem odwiecznem, na starych medalach i rysunkach spotykamy łyse głowy, być może jednak, że gdy ludzie zaczną w racjonalny sposób pielęgnować włosy — łysiny znikną bez śladu.

Włosy służyły jako ochrona przed zmianą temperatury, obecnie wskutek nieodpowiednich warunków i złej pielęgnacji następuje ogólny zanik włosów. W starożytności Grecy wiedzieli o tem, że do osiągnięcia pięknych włosów nie należy nakrywać je, by nie utrudniać im oddychania i przewiewu powietrza, dlatego też nie nosili czapek. Czaszki ich były twarde. Z wykopanych czaszek Greków i Persów okazało się, że czaszki Persów rozsypują się, Greków zaś nie. Jest to objaw, że nietylko brak okrycia wzmacnia włosy, ale nawet i czaszkę. Ciężkie okrycia włosów, zwłaszcza hełmy wojskowe i policjantów, utrudniające skórze oddychanie, przekrwienie a tem samem dobre odżywianie, w dużej mierze powodują wypadanie włosów.

Łysina idzie najczęściej w parze z otłuszczeniem. W chwili obecnej ilość ludzi łysych stale się zwiększa. Pierwszym zwiastunem zbliżającego się łysienia jest pojawienie się we włosach łupieżu. Na głowach ludzi łysych łupież zazwyczaj już nie występuje, to też dopóki jeszcze jest we włosach łupież, można mieć nadzieję, że włosy będą uratowane.

Dr. J. Świtalska.

Wykwint i prostota



Bardzo często nadarza się nam sposobność taniego kupna resztki. Kupmy ją, a przyda się na pewno. Zrobimy z niej suknię łączoną. Jest to teraz modne. Taki właśnie model „łączonej" sukni — podaję naszym Czytelniczkom. Sukieneczka kombinowana z dwóch rodzajów wełny. Jest to skromna sukienka, którą nosić będziemy do zajęcia. Na ramionach — falbanki kloszowe, które mają na celu tak modne obecnie poszerzenie ramion.

Suknia środkowa, to typ sukni wizytowej o charakterystycznie sutych rękawach. Aż trzy kloszowe falbany! Do tego rodzaj żabotu również potrójnego. Falbany, jeśli suknia jest jedwabna, zrobimy z tegoż samego materjału, jeśli wełniana — z crepe de chine'u.

Trzecia suknia zaleca się prostotą linji. Krótki staniczek o dwurzędowem zapięciu jest dopasowany do figury Pani. Spódniczka posiada oryginalny karczek, — który wyszczuplają biodra.

Jest to model, który zaleca się swą wykwintną prostotą.

M. K.





Z ekranu na ekran

Casino: „Maradu". — Filharmonja: „Narzeczona z loterji". — Capitol: „Strzała Erosa". — Apollo: „Buster na froncie". — Colosseum: „Kobieta z bruku". — Staromiejskie: „ Parada miłości". — Ton: „Wesoły Madryt". — Roxy: Jej chłopczyk".

Po „Czangu", „Rango", „Pori", gdzie „Afryka mówiła", przemówiła z ekranu wreszcie Azja. Do Azji bowiem zalicza geografja archipelag malajski, w którego skład wchodzi wyspa Borneo, najdziksza z owych wysp, bo Sumatra, Celebes, a zwłaszcza Jawa, należą do wysp bardziej już ucywilizowanych. Na wschodzie od Borneo leży jakoby księstwo „Maradu". Tak też nazywa się malowniczy film wytwórni „Universal", wyświetlany obecnie z wielkiem powodzeniem w kinie „Casino". Jest to film równie ciekawy, jak pouczający. Cóż milszego jak siedząc na miejscu, w wygodnym fotelu, móc podziwiać uroki dziewiczych lasów, bezpiecznie zbliżać się do wszelakiego dzikiego zwierza od groźnego tygrysa do wyjącej hjeny, słyszeć ich odgłosy, przyglądać się zabawnym skokom małp od najmniejszych do najgroźniejszych goryli, śledzić życie olbrzymich ludożerczych płazów, jak aligatory, lub gadów, jak wąż boa - dusiciel! Aby zaś dostarczyć nam emocyj niesamowitych, twórcy filmu pokazali walkę lamparta z człowiekiem, tygrysa, pożerającego małpę... Udało się przytem twórcom filmu wytworzyć taki „życiowy" nastrój, że mamy całkowite złudzenie znajdowania się na terenie zdjęć. Jakbyśmy oddychali tą dziwną podzwrotnikową „suchą wilgocią" owych okolic! Czujemy tą wodnistą parność dżungli, jakby wionącą z ekranu! Mniejsza o treść filmu i jego aktorów „ludzkich". Bledną przy ogromie wrażenia, wyrwanego przez te powaby „czarnego lądu". Piękny, czarowny wieczór...

A teraz, aby nieco ochłonąć z żaru równika, pędźmy odrazu na... biegun północny. Ujrzymy go w kinie „Filharmonja" w filmie „Narzeczona z loterji" (wytwórni „United Artists"). Rzecz dzieje się w Norwegji, skąd wyrusza ekspedycja na biegun północny. Podróż odbywa się sterowcem. Oglądamy „z jego okien" bezbrzeżne pola śnieżne, fantastyczne góry lodowe, groźną pustkę i trwożny bezkres pustyni podbiegunowej. Wtem nieprzejrzana mgła zasłania widok kierowcom balonu. Aby lepiej widzieć, opuszczają się coraz niżej i... wpadają na olbrzymią górę lodową, o którą rozstrzaskuje się sterowiec. Rozbitków ocala od niechybnej śmierci ekspedycja ratunkowa, przybywająca na łamaczu lodów. Na zakończenie pokazują nam piękną zorzę polarną w naturalnych barwach, mieniącą się krwawą purpurą. Okrasą filmu jest udział znakomitej artystki Jeannette MacDonald, śpiew jej i kilku innych równie pięknogłosych artystów.

W dalszym ciągu naszej podróży filmowej zróbmy jeszcze jeden wielki skok. Z północnego cypla Europy — Norwegji — udajmy się na południowy — do Grecji. Ona bowiem jest tłem filmu „Strzała Erosa", wyświatlanego w kinie „Capitol". Film jest o tyle interesujący że to pierwszy płód greckiej wytwórczości filmowej, jaki oglądamy w Polsce. Technicznie jest na poziomie dawnych filmów polskich. Widzimy więc, że górujemy już nad tą grecką pierwszyzną filmową. Film jednak ma dużo uroku, zarówno ze względu na piękne krajobrazy, jak i na treść, osnutą na znanej legendzie o Dafnisie i Chloe. Jest to para pasterzy, którzy się kochają, ale nie wiedzą, jak swój głód miłosny... zaspokoić. Piękna muzyka, oparta na motywach starogreckich, potęguje miłe wrażenie filmu. W rolach głównych oglądamy smukłą dzieweczę Lukiję Matli i niepospolicie urodziwego Apollona Marsiasa, który na swoje „apolliczne" imię zasłużył w całej pełni.

A jak już o „Apollu" mowa, udajmy się więc do kina, które wzięło swą nazwę od pięknego boga słońca. Widzimy tam najtragiczniejszego z komików i najkomiczniejszego z tragików — Bustera Keatona — w filmie wytwórni „Metro - Goldwyn - Mayer" p. t. „Buster na froncie". Buster, jako tragiczna „oferma" jest wręcz niezrównany. Publiczność bez przerwy zaśmiewa się do rozpuku, a on, niedościgniony Buster, ani się nawet nie uśmiechnie. I na tem właśnie polega jego cały kunszt. Jeżeli rzeczywiście „śmiech — to zdrowie", wszyscy powinni wyjść z kina „Apollo" wyleczeni z wszelakich niedomagań. Oprócz „gotówkowych", ale to wogóle choroba, niestety, nieuleczalna...

Właśnie w okresie tego „głodu gotówkowego" powinno kino „Colosseum" mieć pewne względy na krótką pamięć publiczności kinematograficznej. Trudno spamiętać tytuły wszystkich filmów, jakie się kiedykolwiek oglądało. Nie mniej trudno przypuścić, że kino „Colosseum" w pełni sezonu będzie zapełniało luki programowe wznowieniami. Idzie się więc w pełnem zaufaniu i ogląda film „Kobieta z bruku"—świetny—ale już znany... Kto zapłacił za bilet, jest stratny. Polecamy więc ten film — bardzo interesujący — tylko tym, którzy go jeszcze nie widzieli. Kto widział, a nie chce drugi raz obejrzeć, może mieć słuszny żal do dyrekcji, że go nie uprzedziła, iż film wartościowy... wznawia...

Wcale, zresztą, nie szkodzi, oglądać czasami filmy, które się już widziało, o ile się to czyni świadomie. Niekiedy przy drugiem obejrzeniu filmu odnajduje się w nim nawet nowe wartości, szczegóły, które przy pierwszem obejrzeniu mogły ujść uwadze. Przekonałem się o tem, oglądając np. rozśpiewaną „Paradę miłości" w kinie „Staromiejskiem", gdzie budzi zachwyty Moryś Chevalier „Jak on się wymawia, tego nie wiem, ale jak go pocałować, dobrzebym wiedziała", oświadczyła wpatrzona w Morysia panna Magdzia z Zapiecka. Mokotowianki znów mają swego uwielbionego Ramona Novarra w kinie „Ton", wyświatlającem „Wesoły Madryt". Podobno utworzyły nawet „Stowarzyszenie Ramonek", mające już swój lokal, wytapetowany od góry do dołu fotografjami Ramona. Jest tylko obawa, aby się nie posprzeczały, skoro każda twierdzi, że to „Jej chłopczyk". Film czeski o takim tytule wyświetla teraz z dużem powodzeniem kino „Roxy".

H. L.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: św. Gotfryda.
Poniedziałek: św. Teodora.
Wschód słońca o g. 6.39, zachód o g. 16.2

Stan pogody:

Dość pogodnie, z przelotnemi zachmurzeniami. Słabe wiatry zachodnie.

Przepowiednie astrologiczne.

Starsze osoby będą miały powodzenie w sprawach familijnych i finansowych.
Naogół dzień obfituje w miłe zawiłkania i przyjemne wydarzenia. Pomyślność w podróży i wyjazdach.

Teatr miejski: „Ulica".

Uciecha: „Salto mortale".
Bagatela: „Salto mortale"
Swit: „Karząca dłoń".
Apollo Miljon:
Sztuka: C. K. Feldmarszałek
Swiatowid: „Raj zakochanych„

Radjo.

Godz. 10,00 Nabożeństwo, 11,58 Sygnał czasu, 12,10 Kom. meteor., 12,15 Poranek symf., 14,00 Pogadanka dla rolników, 14,20 Muzyka; 14,40 Odczyt, 15,00 Pieśni ludowe, 15,55 Program dla dzieci starszych, 16,20 Transmisje z Warszawy, 17,00 Płyty, 17,15 Odczyt, 17,45 Koncert, 19,00 Rozmaitości, 19,15 Odczyt, 19,30 Słuchowisko, 20,15 Koncert, 21,00 Kwadrans literacki, 21,15 Recital skrzypcowy, 22,00 Transmisja meczu pięściarskiego z Poznania, 22,30 Płyty, 23,00 Muzyka taneczna.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Brodzińskiego 1.

Dyżur dzienny:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 listopada 5, Dietla 36.

Rower w klatce schodowej.

Antasa Stanisława (lat 20), bezdomnego., aresztowała policja za kradzież roweru z klatki schodowej, na szkodę Jana Dworskiego, zam. Lubicz 27.

Ubrał się w cudzą kurtkę.

Policja aresztowała, Badurę Jana, lat 48, zam. Nadwiślańska 4, za kradzież kurtki skórzanej dokonanej z podwórza domu, przy ul. Dietla 105, na szkodę Perlgewitza Fischla, zam. w Słomnikach.

Znaczna zguba.

P. Feuerschlinger Wanda, zam. w Kalwarji, zgłosiła do policji, że zgubiła na ulicy Wielickiej torebkę ze złotym zegarkiem damskim, 40 zł. i legitymacją osobistą, wartości 400 zł.

Poderżnął żonie gardło brzytwą

Czynu dokonał w przystępie szału.

Stanisław Ziętek po 4-miesięcznem pożyciu małżeńskiem z Franciszką z domu Smagaczów w Dąbrowie pod Chrzanowem, nie otrzymawszy od teściowej majątku, wygrażał się przed sąsiadami że żonę „do roku zagnębi". Wkrótce potem porzucił żonę i przeniósł się do szwagra.

Dnia 3 czerwca br. przybył do żony, gdy okopywała ziemniaki i schwyciwszy ją jedną ręką pod gardło, drugą wyjął przygotowaną w kieszeni brzytwę i ostrzem pociągnął po gardle żony, poczem zbiegł. Ziętkową skrwawioną przewieziono do szpitala, gdzie się okazało, że rana nie była ciężka.

Na wczorajszej rozprawie, przysięgli przyjęli dodatkowe pytanie, że oskarżony dokonał swego czynu w przystępie szału, wobec czego trybunał uwolnił Ziętka od winy i kary.

Przewodniczył rozprawie sędzia Buratowski, bronił adw. dr. Kruh.

Z nożem na posterunkowych.

Dramatyczna scena w czasie egzekucji sądowej

U Wolfa Leibschütza (lat 33) piekarza zamieszkałego przy ul. Kącik 14, zjawił się egzekutor sądowy, któremu dla bezpieczeństwa towarzyszyło dwóch posterunkowych.

Leibschütz na widok egzekutora wpadł we wściekłość, a schwyciwszy nóż rzucił się na posterunkowych, którzy udzielili pomocy egzekutorowi.

Za gwałtowne targnięcie się z nożem w ręku na policjantów, Leibschütza aresztowano.

Zemsta szczurów.

Kraków przegrał wojnę z gryzoniami.

Plaga szczurów w Krakowie, dopieka wszystkim mieszkańcom, nietylko w śródmieściu, lecz przeważnie na peryferjach miasta, a w walce prowadzonej z tą plagą, dotychczas zwycięsko wychodzą szczury.

Na tle tych bojów podajemy ciekawy wypadek, jaki zdarzył się w jednym z domów w Podgórzu przy ul. Lwowskiej.

W kamienicy tej tak grasowały gryzonie, że każdy zapas żywności złożony w piwnicy, padał ich ofiarą. Na I-em piętrze tego domu mieszka pewien pracownik miejski z córkami. Ponieważ szczury w nocy urządziły pochód na I-sze piętro, ogołociły tej rodzinie ze środków żywności całą spiżarkę, stojącą w korytarzu. Rodzina postanowiła wszcząć wojnę z dokuczliwym wrogiem.

Ojciec z córkami uzbrojeni w miotły, urządzili obławę w kamieńcy i po znojnym dniu na pobojowisku legło 25 pomordowanych szczurów.

W parę dni po tem zwycięstwie, dobrze zorganizowana armja szczurów żądna zemsty wmaszerowała wśród nocnej ciszy na I-sze piętro, a gdy rano ów pracownik miejski, wyszedł na korytarz, ujrzał wygryzione otwory w drzwiach spiżarki, z której zniknęły wszystkie zapasy spożywcze.

Dokonały tego mściwie szczury, pozostawiając wzamian na placu liczne ślady swej bytności.

Manifestacyjny pochód na rzecz propagandy Śląska.

Wczoraj wieczorem przeszedł przez miasto pod województwo olbrzymi pochód na rzecz propagandy Śląska, z okazji „Miesiąca Śląskiego". W pochodzie pod województwo szły organizacje z orkiestrami, oraz tłumy publiczności. Po wzniesieniu okrzyków na cześć Polski, jej rządu i p. wojewody, pochód ruszył rynkiem pod dom akademicki, skąd zebrani rozeszli się domu.

Samobójczy skok kobiety z III. Mostu

Lodowata woda wzbudziła w desperatce chęć do życia.

Dziś w nocy z III-mostu skoczyła w zamiarze samobójczym jakaś kobieta do Wisły. Zimna woda otrzeźwiła widocznie nieszczęśliwą, gdyż poczęła płynąć wzywając pomocy. W ten sposób dzielna pływaczka upłynęła blisko $1^1/_2$ km. nie mogąc dobić do brzegu. Na szczęście krzyk płynącej usłyszeli posterunkowi, którzy biedaczkę wyciągnęli z wody i zawezwali pogotowie ratunkowe. Lekarz dyżurny udzielił desperatce pierwszej pomocy i przewiózł ją do szpitala. Nazywa się ona Marja Oko i liczy około 30 lat życia.

Rozbili wystawę i skradli jedwab.

Policja przytrzymała Graja Józefa, lat 27, bez zajęcia, zam. Kupa 8, Graja Hermana, lat 20. bez zajęcia, zam. Szeroka 38, za kradzież 4 sztuk jedwabiu wartości **1390 zł.**, z okna wystawowego w sklepie Horowitza Gersona, przy ul. Dietla 51, przez wybicie szyby.

3 sztuki tego jedwabiu odebrano od paserki Sigalowej Chany zam. Skawinska boczna 12.

3-ci dzień zapasów.

Wczorajsza walka Bułgara Martynoffa z Poschoffem dała wynik remisowy. Po 8-minutowej walce dzikiego Orłowa z doskonałym Sasorskim, zdyskwalifikowano Kozaka i zwycięstwo przyznano Sasorskiemu zaś Orłowa nkarano grzywną 50 zł. Krauser w 14 min. pokonał Klewajtisa, brutalny Willing zremisował ze świetnym Steinkem.

Entuzjastycznie powitany Szteker w 4 min. rzucił Grunewalda na obie łopatki.

Dziś w niedzielę walczą: Pooschoff-Stibor, Zeleźniak-Klawajtis, Willing-Goter, Sasowski-Naber i Sztekker-Orłow.

Kolonja zawiedzionych mężczyzn.

W pobliżu Coventry, w Anglji istnieje kolonja, przeznaczona dla mężczyzn, którzy doznali zawodu miłosnego. W czterech gmachach mieszka 320 mężczyzn, których zawód miłosny spowodował do prowadzenia odosobnionego życia. Wspólną cechą mieszkańców kolonji jest wrogi stosunek do kobiet, którym wstęp na teren kolonji jest wzbroniony.

Każdy z nich kochał kiedyś i był kochany, wierzył w szczęście przy boku ukochanej, ale gdy ta wzgardziła uczuciem dla innego, cios był zbyt silny, by w zawiedzionem sercu mogła powstać jeszcze wiara w miłość kobiety.

Wśród mieszkańców kolonji są mężczyźni w różnym wieku, przeważnie niezależni finansowo. Niektórzy z nich pracują w pobliskiem Conventry, inni zajmują się ogrodnictwem, lub też—literaturą, sportami, malarstwem i td.

„Kolonja samotnych mężczyzn" istnieje już 8 lat, a przez ten czas ani jeden z mieszkańców nie sprzykrzył sobie życia w jej obrębie, ani też nie przekroczył naczelnej zasady kolonji — bezżeństwa.

Sen pijanego na pl. Wolnica.

Lekarz pogotowia ratunkowego przywiózł na Komisarjat PP. Pabjana Stanisława, robotnika, który leżał na pl. Wolnica w stanie zupełnego pijaństwa. Zatrzymano go w aresztach aż do wytrzeźwienia się.

Bielizna skradziona ze strychu.

Inż. Romanowi Dziurzyńskiemu, zam. Ujejskiego 8, w nocy skradziono ze strychu bieliznę wartości 250 zł.

Służąca złodziejką.

P. Sather Józef, zam. Karmelicka 52, przemysłowiec, zgłosił do policji, że służąca jego Krawczyk Jadwiga lat 24, skradła mu biżuterję wartości około 2000 zł. i zbiegła.

Piłka nożna.

Garbarnia — Lechja 4:0 (1:0)

Po wczorajszem zwycięstwie Garbarni nad Lechją która łatwo się uporała z przeciwnikiem, mistrzem tegorocznym bezapelacyjnie zostaje Garbarnia.

Chłopczyk pod kołami taksówki.

Na aleji Mickiewicza wpadł pod przejeżdżającą taksówkę 8 letni chłopczyk Władysław Taraszka, zamieszkały przy ul. Krupniczej 26. przyczem doznał złamaniu prawej nogi i szeregu obrażeń.

Nieszczęśliwe dziecko przewieziono do szpitala na oddział chirurgiczny.

Odczyt w Towarzystwie Ekonomicznem

wygłosi znakomity uczony belgijski, doskonały mowca, dr. Henryk Gregoire, profesor uniwersytetu w Brukseli. Odczyt w języku francuskim dotyczyć będzie wrażeń prof. Gregoiréa z podróży. Tytuł: **„Ameryka i Europa".**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**